

Jesteśmy niewinni!

Wina za naszą śmierć splami Amerykę
— stwierdzili
przed egzekucją
bohaterscy obrońcy pokoju

Ethel i Julius Rosenbergowie — zamordowani!



ETHEL i Julius Rosenbergowie w więzieniu Sing-Sing zegnają się po jednym z niezliczonych widzeń, na które zgodził się władze więzienne.

W dziwnowskiej bazie

Technika prostuje kręte drogi rybackiego szczęścia

HALLO Odra-Port Radio — wola „DZI 1”...
W radiotelefonie trzaski i szum. Nakłada się na nie głos Edwarda Jankowiaka, szypa kutra rybackiego „DZI — 1” z bazy w Dziwnowie.

— W pierwszym holu mam 17 skrzyń... 10 dorsza, 6 śledzia i 1 flądry... over.

„Over” znaczy, że teraz wy macie głos.

Jankowiak jest tam, daleko za horyzontem na „F-6”, jednym z łowisk na Bałtyku. Chce wiedzieć, jak się innym powiodło. Czy pozostać, czy iść za nimi?

Odra-Port polaczy go z kierownikiem połowów na bazie. Ten znow z Centralnego Zarządu otrzymał dokładny obraz wydajności łowisk. Władomości przekazały wszystkie inne kuty.

(DOKONCZENIE NA STR. 3)

Czy wiesz już
z kim pójdziesz
W PONIEDZIAŁEK
na
IMPREZE - KONKURSY
WKOP i WKFN
w Teatrze
Współczesnym
spotkają się
wszyscy miłośnicy
muzyki i recytacji
O MORZU I POKOJU
Początek godz. 18.

Cena 20 groszy



KURIER szczeciński

ROK IX NIEDZIELA 21, PONIEDZIAŁEK 22 CZERWCA 1953 R. Nr. 147 (2604)

Rząd Stanów Zjednoczonych dokonał straszliwej zbrodni w „majestacie prawa”

AMERYKANSKI „wymiar sprawiedliwości” nie cofnął się przed dokonaniem nikczemnej zbrodni, która hańbą okryła jej sprawców: w sobotę nad ranem, o godzinie pierwszej naszego czasu, w amerykańskim więzieniu Sing-Sing straconych zostało na „krześle elektrycznym” dwoje niewinnych ludzi, ofiary historii wojennej w USA, bohaterscy obrońcy pokoju, Ethel i Julius Rosenbergowie.

W OSTATNIEJ chwili w obliczu śmierci zachowali taki sam spokój i opanowanie, taką samą godność, jaką wykazywali w ciągu całego kilkuletniego pobytu w więzieniu, z jaką przyjęli wiadomość o nieskorzystaniu przez Eisenhowera z prawa łaski. Jaką dać może tylko głęboka wiera w słusność swej sprawy i czyste sumienie. Nie załamali się w ostatniej chwili, jak nie ulegli wielokrotnie, jeszcze na kilka godzin przed straceniem, powtarzanym — bezczynnym prośbom złożenia fałszywych przesądów dla załapania życia.

Jak podaje agencja United Press, obrońca Rosenbergów, adwokat Bloch w słowie pożegnaniowym, przesłanym im za pośrednictwem władz więziennych, oświadczył: „Przyjmijcie wyrazy mej miłości i sympatii. Robiłem wszystko co było w mej mocy... Wystydzić się dziś, że jestem Amerykaninem”.

Uczucia te podzielała dziś wszyscy uczciwi Amerykanie.

Ostatnie chwile

JAK wynika z doniesień prasy, Rosenbergowie, ożywieni poczuciem słusności swej sprawy, do ostatniej chwili zachowywali głęboki spokój. W swej prośbie o ulaskawienie, przesłanej na dwie godziny przed terminem egzekucji prezydentowi Eisenhowerowi, Rosenbergowie pisali:

„Apelowaliśmy już raz do prezydenta Stanów Zjednoczonych. Stwierdziliśmy wówczas, że wydane na nas wyroki są pogwałceniem prawdy i zasad sumienia ludzkiego. Powiedzieliśmy całą prawdę: Jesteśmy niewinni! Prawda ta nie uległa zmianie. Raz jeszcze urczyliśmy oświadczenia, że jesteśmy niewinni! Jeśli zginiemy, wina za naszą śmierć splami Amerykę. Jeśli umrzemy, to obecna generacja Stanów Zjednoczonych

okryta będzie hańbą. Hańbę tę Amerykanie będą mogli zmazać, jeżeli wrócą do ideałów prawdy, sprawiedliwości i równości wobec prawa”.

NASTĘPNIE Rosenbergowie w swej prośbie o ulaskawienie stwierdzają, że nie zamierzają skorzystać z nikczemnej oferty darowania im życia w zamian za współpracę z FBI (amerykańska policja polityczna) i wzamian za oskarżenie niewinnych ludzi.

Prasa donosi, że do ostatniej chwili władze amerykańskie stosowały nacisk i tortury moralne wobec Rosenbergów, chcąc ich zmusić do współpracy z FBI. Tak więc, obok pomieszczenia, w którym ustawiono było „krzesło elektryczne”, znajdowali się agenci FBI, którzy utrzymywali bezpośrednią łączność telefoniczną z Białym Domem, gdzie prezydent Eisenhower i minister sprawiedliwości Brownell czekali na rezultaty cynicznej presji.

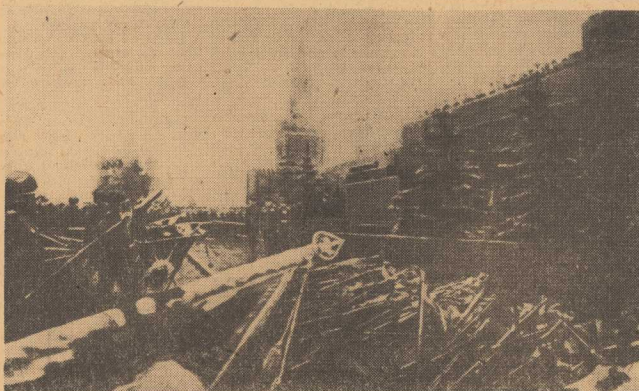
Rosenbergowie odrzucili wszystkie podane oferty. Wobec tego o godzinie pierwszej (naszego czasu), w nocy z piątku na sobotę, kat więzienia Sing-Sing przystąpił do roboty.

Pierwszy stracony został 35-letni Julius Rosenberg. Dzienniki donoszą, że normalnie stosuje się trzy wstrząsy elektryczne dla uśmiercenia skazanego. Julius zmarł po trzech wstrząsach. Agonia trwała 2 minuty i 45 sekund. (DOKONCZENIE NA STR. 2)

Na 8-mą rocznicę Defilady Zwycięstwa w Moskwie

W DNIE 24. VI. 1945 r. odbyła się w Moskwie na Placu Czerwonym Defilada Zwycięstwa.

Na zdjęciu żołnierze Armii Radzieckiej składają przed trybuną honorową standardy zdobyte w zwycięskich walkach z najeźdźcą hitlerowskim.



SZKOLENIE KADR RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

W TECHNIKUM Rybołówstwa Morskiego w Gdyni szkolą się przyszłe kadry rybaków morskich.

Po ukończeniu Technikum i rocznej praktyce na trawlerach i kutrach rybackich absolwenci mają możliwość awansu do stopnia kapitana trawlera rybackiego.

Na zdjęciu: na statku szkolnym „Henryk Rutkowski” uczniowie Technikum Boliński i Wojtowicz uczą się posługiwania sekstantem. (CAF)



DNI MORZA

Z NIZIN szerokich, z górskich hal, z dusznych miast ludzie łądu patrzą znow z podziwem na ludzi morza. Imponują nam marynarze i rybacy, których praca wiąże się z obrazami walki z żywiołem.

Podziwu jest jeszcze nie wszystko! Dołącza się dziś doń uznanie za osiągnięcia, jakimi ludzie morza mogą się poszczycić, pracując w warunkach nowego ustroju w Polsce Ludowej — dla narodu, dla państwa demokratycznego, dla pokoku.

UZYSKALIŚMY w wyzwolonej Polsce szerokie podstawy materialne dla pracy na morzu, podstawy, które zawdzięczamy w znacznej mierze braterskiej pomocy Związku Radzieckiego: szeroki dostęp do morza z szeregiem portów, opartych o mocne zaplecze, wiele sprzętu morskowego, pomoc techniczną w odbudowie i rozbudowie gospodarki morskiej. W tych nowych warunkach rosną ludzie, rosną charakterystyki.

Ocenimy możemy nowe warunki w porównaniu z poprzednimi; oto, co było dawniej, a co mamy dziś:

Dawniej

WYBRZEŻA — 70 KM!

Wąski pasek morza, jako teren eksploatacji obcego kapitału, który przez to „okno na świat” wykorzystywał owoce pracy polskiego robotnika i chłopca.

PORT

tylko jedną Gdynię.

FLOTĘ

HANDLOWA złożoną z kilkunastu załadowców statków, znajdowała się w Gdyni.

Dziś
KWIECIEŃ
na stronie ostatniej

Ich Czyn Lipcowy.

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

Kadłubowcy mówili o dniach, które oszczędzą przy robotach na pachylni. Oddział montażu zawiadomił, że umożliwi wyposażeniowi com przyspieszenie prac, technicy składali listy gwarancyjne, pracownicy biura konstrukcyjnego pełnić będą dyżury na stanowiskach pracy...

Polem przewodniczący Rady Za kadłówek - Niezgodna - mógł z- znanie: - NASZE zobowiązania ozna- czają, że mimo trudności, jakie mieliśmy w dostawach, jeden ze statków przez nas budowany, wyjdzie do prób w morze przed 30 września, a drugi w liposta- dzie.

NA 22 LIPCA wodujemy nowy kadłub, a w październiku jeszcze jeden, a to dzięki temu, że zala- ga zaoszczędzi przy ich budowie do dwóch miesięcy czasu.

WSZYSTKIE kuty zejść przed planem ze stoczni, co umożliwi nam nadrobienie zaległości ku- trów z pierwszego półroczu. Do końca roku - zaległości nie bę- dzie.

TAKI jest Czyn Lipcowy szcze- śliwych stoczniowców, którzy do współzawodnictwa wzorli stocz- niowców Gdańska.

SZWS - SKRACA ROKI CAŁA ZALOGA PODEJMUJE APPEL SAJA

OPIERAJĄC się na dotychcza- sowych doświadczeniach, za- laga Szczecińskich Zakładów Wło- kien Sztucznych w Żydowcach po- stawiało wczoraj na masowej przyspieszyć wykonanie planów rocznych.

W JEDWABIU SZWS przypie- szą zakończenie roku produk- cyjnego o dalsze 3, to jest w su- mie o 21 dni.

W ARGONIE plan będzie wy- konany o dalsze 2, to jest o sześć dni przed końcem roku.

ZAMIAST we wrześniu, już na 22 lipca uruchomiona będzie jed- na z nowych maszyn.

INŻYNIER naczelnicy opracuje technologię procesu chemiczne- go.

KONTROLA techniczna wysłać będzie i gatunek jedwabiu za li- stemi gwarancyjnymi.

POWSTAŁA NOWE urządzenie higieniczne dla załogi, pracującej przy manipulacji.

ODDZIAŁ mechaniczny oszczę- dzi surowce, a cała załoga Ży- dowiec postanowiła pracować me- todą starochwiejskiego montera Saja i podejmują w Cynie Lipco- wym hasło: „Ja nie wypuszczę braku”.

ZA PRZYKŁADEM załogi fabry- ki również firmy budowlanej, pra- cujące w SZWS, podjęły na wro- raistej masowej zobowiązania lipcowe.

(KM)



* SAD karny w Grenoble wydał wyrok na Rikarda Wermi i Mazur na trasie Ketrzyż - Ruciane (18 km) zakończył się ponownie zwycięstwem Krolaka, który pokonał na di- stansie Klabinskich, Lasaka, Bugaj- skiego i Gabrecha.

* PRZEWYWAJĄCA w ŻENIE na zaproszenie Związku Architektów Radzieckich grupa architektów polskich zwiedzała przez kilka dni Stalingrad.



KROLAK WYGRYWA PRZEDSTATNI ETAP WYŚCIGU DOOKOŁA WARMII I MAZUR

SZOSTY etap wyścigu kolarskie- go dookoła Warmii i Mazur na trasie Ketrzyż - Ruciane (18 km) zakończył się ponownie zwycięstwem Krolaka, który pokonał na di- stansie Klabinskich, Lasaka, Bugaj- skiego i Gabrecha.

Przewyższała w ŻENIE na zaproszenie Związku Architektów Radzieckich grupa architektów polskich zwiedzała przez kilka dni Stalingrad.

Pogromca faszyzmu i wyzwolicieł narodów Związek Radziecki jest czołową siłą pokoju

o którą rozbijają się zbrodnicze plany wywołania nowej wojny światowej

DI NIEM i nocą drogami umoczonej Polski ciągnęły nieprzerwane sznury samochodów pancernych, czołgów, ciągników. Rozbrzmiewały butne pieśni wojenne. Polyskiwała w słońcu stal karabinów, a zło- wieszczy znak swastyki wróżył śmierć i zniszczenie. Był czerwiec 1941 roku. Oddział szturmowy imperia- lizmu światowego, zbudowana za dolary i funty najpotężniejsza machina wojenna, jaką kiedykolwiek porządkował kapitalizm, szływała się do generalnej rozprawy z Krajem Socjalizmu. Hitlerowskie hordy szływały się do zbrojkiej napaści, rozpoczęły o brasku 22 czerwca 1941 roku.

DOMOROSLI strażnicy imperializmu, wirtuozowie buńczuczny, zapewnienie hitlerowskich szczekeczek przepowiadał nowy „Blitzkrieg”, a niektórzy politycy załlantycy, jak np. b. pre- zydent USA, Truman, przepro- wadziła wykrawanie się Związku Radzieckiego w zma- ganiach z najedździłymi horda- mi Hitlera.

Druzgocą klęska szturmowego oddziału Imperializmu

GENIUSZ wielkiego Stali- na, bohaterstwo Armii Ra- dzieckiej, budząca podziw ca- łego świata postawa społeczeń- stwa radzieckiego, pokrzyżowa- ły plany Hitlera i jego sympa- tyków.

Napadając na Związek Ra- dziecki Hitler i jego żeraja podpisał na siebie, na hitle- rowską Rzeszę wyrok śmierci.

„Celem tej powszechniej woj- ny narodowej przeciwko ciele- mczom faszyzmu jest nie tylko usunięcie niebezpie- czeństwa, które zawisło nad naszym krajem, ale również udzielenie pomocy wszystkim narodom Europy. Jęczącym w- łażnie faszyzmu niemieckie- go” - mówił JOZEF STALIN w swym historycznym przemó- wieniu z 3 lipca 1941 r., wy- wiając naród radziecki do od- parcia zbrojnych agresorów.

W starciu z radzieckim u- strojem, w starciu z żołnie- rzem radzieckim, ze stalnow- ską strategią wojenną, hitle- rowski oddział szturmowy im- perializmu poniósł druzgocą klęskę.

Związek Radziecki nie tylko nie słabł w zmaganiach z hitle- ryzmem, w wojnie, której cały ciężar nośny na swoich bar- kach, lecz przeciwnie wyszedł z wojny wzmocniony i, dziś silniejszy niż kiedykolwiek, jest najpotężniejszym mocar- stwem świata.

„Wygrać wojnę z Niemcami - znaczy dokonać wielkiego dzieła historycznego. Ale wy- granie wojny nie oznacza jesz- cze zapewnienia narodom trwałego pokoju i niezawodnego bezpieczeństwa w przysz- łość. Zadanie polega nie tylko na tym, aby wygrać wojnę, lecz również na tym, aby unie- możliwić zrodzenie się nowej agresji i nowej wojny, jeśli nie na zawsze, to przynaj- mniej na długi okres czasu” - mówił JOZEF STALIN 6 listopada 1944 roku.

W tym kierunku zmierzają wszystkie wysiłki Związku Ra- dzieckiego, kraju, który za po- stawę swej polityki przyjął le- ninowsko - stalnowską tezę o możliwości pokojowego współ- istnienia i współpracy krajów o różnych ustrojach, o moż- liwości pokojowego współiste- nia kapitalizmu i socjalizmu.

Problem Niemiec

A LE te same siły, które w swolm czasie zachęcały Hitlera do marszu na wschód i dziś nie chcą zrezygnować ze swych obłąkanych planów i dziś nie chcą dopuścić, by w stosunkach międzynarodowych zatrumfował doch rokowań, by zatrumfowała sprawa poko- ju i współpracy międzynarodowej.

Sila obozu pokoju

W CIEMNYCH latach woj- ny, okupacji hitlerowskiej, w latach Majdanka i Oś- wiecimia, w latach pieców kre- matoryjnych narody nadzieję swą na wyzwolenie, na rozbi- cie hitlerowskiej machiny woj- nennej wlażyły z bohaterką walką, jaką Armia Radziecka toczyła przeciwko najedździ- m hordom Hitlera. Kraj Socja- lizmu nie zawodził pokładanych w nim nadziei. Jego armia przyniosła narodom wolność i do- bięgnięła hitlerowskiego zwi- e- rza w jego własnym legow- sku, zapewniła narodom po- kój. U jej boku na bojowym szlaku od Lenino po Berlin szły oddziały Ludowego Wo- jsk Polskiego, wykrywając dro- gę ku prawdziwej wolnej Oj- czyźnie.

Dziś Związek Radziecki jest czołową siłą obozu pokoju, któ- ra jest potęgą materialną i mora- lną, która krzyżuje plany podżegaczom wojennym. W- spół z Związkiem Radzieckim knoczą kraje wyzwolone z ok- wów kapitalizmu.

Niezmiernie jest potęgą obozu pokoju, potęgą narodów, które ze wszystkich swych sił popierają wysiłki Kraju Socjalizmu, zmie- rzające do zapewnienia ludzkości pokoju.

Jednym z ogniw tego obozu jest Polska Ludowa, zawię- dzająca swa istnienie i w dzia- ła sięła pozycję w świecie bo- haterskiej Armii Radzieckiej i braterskiej pomocy, której nie szczędził i nie szczędzi nam Kraj Socjalizmu.

Potworna zbrodnia w „majestacie prawa”

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

Następnie wprowadzono na krzesło elektryczne 37-letnią Ethel Rosenberg. Po trzech wstrząsach elektrycznych lekarze stwierdzili, że Ethel żyje jeszcze. Wówczas odby- ła się krótka narada lekarzy, władz więziennych i kata. Nastę- pnie kat i jego pomocnicy skrepow- ali Ethel Rosenberg jeszcze bar- dziej ziemianin, poprawili prze- wody elektryczne i zastosowali do- datkowo dwa wstrząsy. Męczę- sni agonie Ethel Rosenberg prze- dłużyła się i trwała 4 minuty i 30 sekund.

Godziny poprzedzające egzeku- cję Rosenbergowie spędzili ra- cown, rozmawiając przez kraty o dzielącej więzieniu dla me- żczyzn od więzienia dla kobiet. Nie- stopnie odpowiadano ich do- sobnych cel śmierci.

Z dziećmi Rosenbergowie po- zegnali się w przeddzień egzeku- cji. Podczas, gdy rodzice umiera- li na krzesle elektrycznym, syno- wie Rosenberg, 10-letni Michal i 6-letni Robert znajdowali się pod opieką przyjaciół w jednym z domów w Nowym Jorku, po- drugiej stronie rzeki Hudson, która przepływa obok murów więzienia w Sing-Singu.

Chłopcy dowiedzieli się o śmier- ci rodziców ze specjalnego komu- nikatu radiowego.

...

Ethel i Julius Rosenbergowie nie żyją! Dwoje niewinnych ludzi, którzy swą bohaterką postawą zdobyli miłość i szacunek milio- nów, padło ofiarą amerykańskiej „sprawiedliwości”.

Dwoje niewinnych ludzi, któ- rych jedyną „zbrodnią” było to, że kochali szczęście i pokój, że pragnęli radosego dzieciństwa dla swych dwóch synków i wszyst- kich dzieci świata, reakcja ame- rykańska posłała w „majestacie prawa” na krzesło elektryczne.

Nie było takiego załkita na kuli ziemskiej, z którego by nie rozległ się potężny głos prote- stu przeciwko zbrodni amerykań- skiej reakcji. W obronie bohater- skich bojowników pokoju zbiera- li głos najznakomitsi pisarze i poeci. Rozucenie do swych rza- dów składali deputowani różnych parlamentów, domagając się, by zażądali od rządu USA cofnie- cia haniebnego wyroku. Ambasa- dy USA we wszystkich krajach były dniami i nocą oblegane przez tłumy demonstrantów, de- amery- kanizacji komunistów, napływali dzienniki setki, tysiące listów.

Historia ludzkości nie zna wy- padku tak powszechnego oburze- nia, takiego dziesiętnego ludzi w obronie dwojga osób. Gdy amery- kański sąd ogłosił wyrok, w którym Rosenbergowie mieli być skazani - w tysiącach miast lud- zkie z niepokojem śledził bieg wskazywał zegara - z wielkim na- pięciem nasłuchiwał wiadomości radiowych: „Czy uda się oca- lić Rosenbergów? Czy reakcja a- me- rykańska cofnie się przed straszącą zbrodnią?”

Nie cofnęła się! Siły wojny u- trzymały ludzkość od tyłu lat w- stałym niepokoju - nie łatwo re- zygować ze swych celów.

Sily te nie chcą, aby zatrumf-ował głos narodów, głos domaga- jący się pokoju i wolności.

Ethel i Julius Rosenbergowie nie żyją!

Sąd najwyższy gwałca konsty- tucję amerykańską odrzucał dzie- ła jednego z sędziów wystrzyma- nia wykonania wyroku. Eisen- hauer nie skorzystał z prawa łaski. Ale jednemu z milio- nów zrodzona w walce o życie Rosenbergo- wów zespółła wszystkich uczci- wych ludzi świata. Imiona Rosen- bergów stały się symbolem szla- chetności i niezłomności, symbo- lem sily, jaką reprezentuje najpo- tężniejszy w dziejach ludzkości ruch - ruch obrońców pokoju.

Bohaterska śmierć Rosenber- gów stała się nakazem zastrze- nia czujności wobec knowów wro- gów pokoju, nakazem zmierzenia wysiłków w walce o pokój. Śmie- cie Rosenbergów wstrząsnęła sumie- niami świata.

CO ZASZŁO W BERLINIE?

Artykuł wstępny „Neues Deutschland”

CENTRALNY organ Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności „Neues Deutschland” w arty- kule wstępnym pt. „Fiasko faszyzystowskiej a- wantury” pisze m.in.:

BERLIN i Niemiecka Republi- ka Demokratyczna były w ciągu ubiegłych 48 godzin wi- dnowią wydarzeń o dalekim za- sięgu. Zapowiadany przez ager- tury zachodnie „dzień”, w któ- rym Niemiecka Republika Demo- kratyczna miała zostać zasto- wana od strony Berlina, nastę- pił. Prokuratorzy wojenni otrzy- mali jednak zaskłującą odprawę. Rozpoczęła się nowa era wznowienia Niemieckiej Republi- ki Demokratycznej.

AGENCYJE zachodnie - pisze dalej dziennik - od lat przygo- towywały ten „dzień”. Ich pewność siebie posunęła się tak daleko, że o ich planach mó- wiono zupełnie jawnie.

Już 24 marca 1952 r. tzw. mi- nister do spraw ogólnoniemie- ckich, Jakob Kaiser oświadczył: „Jest rzeczą najzupełniej możli- wą, że dzień ten nastąpi szy- biej niż sięśmiałoby się przypusz- czać sceptycy. Plan sztabu gene- ralnego jest prawie gotów”. 25 marca 1952 r. gazeta zachod- nio-berlińska „Der Tag” zame- szla artykuł wstępną pt. „Dzień”.

Od szeregu lat agenci zachod- ni rozbudowywali swą sieć w NRD, korzystając z przyznanych przez senat amerykański mili- arów. Czekali oni na odpowied- nie chwile, by wystąpić.

TAKA odpowiedź chwila! Wywołał im się 17 wrze- śnia 1952 r. Wyjście, co skłoniło ich do takiej właśnie cny sy- tuacji, „Neues Deutschland” przypomina uchwały rządu NRD z 11. czerwca, podkreślając, że był to nowy śmiały kurs. Granice strefowe i granice sektorów w Berlinie zostały szeroko otwarte dla komunikacji. Dla dopomo- żenia przywrotnemu przemysłowi, przy- wrotnemu handlowi i rzemio- łom, przeznaczono powinne fundusze. Osobom, które opuściły NRD m.in. zamożnym chłopom, zwró- cono na powrót, zapewniając im zwrot całego majątku. Zwolniono wielu aresztowanych. Przyjęto z powrotem wszystkich relegowa- nych studentów wyższych uczel- ni. Z faktów tych - pisze dalej „Neues Deutschland” - niek- tórzy wysnawali, że nowy kurs oznacza odwrót i świadczą o sł- abości władzy państwowej. W re- czywistości jest wręcz przeci- wnie. Zapowiedziane zarządzenia uczyniłyśniste może tylko silna władza państwowa. Postanowio- no je wydać, ponieważ koniecz- ne są konkretne śmiałe kroki, jeśli Niemiec ma być przywró- cony, ponieważ polityka łaski odpowiada interesom przegromionego całego narodu i sprzyja utratom pokoju.

OWY kurs polityki rządu NRD - stwierdza dalej dziennik - spotkał się z niez- wrotną aprobatą całego narodu, przyczynił się do odprężenia sytuacji umożliwiającej zbliżenie obu części Niemiec. Ten stan rzeczy wywołał wśród wladców bońskich paniczne nastroje. Uwiadomili sobie oni, że na- wy kurs polityki rządu NRD pod- biera fundamenty ich zbrodni- czej polityki, że zostaną zdmas- kowani i izolowani jako „pod- gacze wojenni”.

„Neues Deutschland” cytuję głosy prasy zachodnio - niemie- ckiej i zachodnio-europejskiej, świadczące o konsternacji, pro- ratzeniu i bezradności, jakie za- panowały w Bonn po uchwa- łach rządu NRD z 11 bm.

„Neues Deutschland” stwier- dza, że była jeszcze inna prz- czynna która skłoniła reżim bo- Ński i jego amerykańskich moc- dawców do podjęcia prowoka- cji w Berlinie. Przyczyną tą było ogólnie odprężenie międzynarod- we i zarysowująca się możliwość konferencji czterech mocarstw. Jednakże prowokacja się nie u- dała. Jej inicjatorzy ponieśli ro- z- słowne fiasko. Obecnie można to stwierdzić z całą stanowczos- cią.

Fiasko awantury faszyzystowskiej w Berlinie i NRD - pisze dalej „Neues Deutschland” - ma da- leko sięgające skutki. Siłotką agentów i szpiegów, wylep- szonej anoniowości i milijona- gęć ludność NRD mogła się przekonać, że konieczną jest naj- wyższą czujność. Jednocześnie mogła się ona przekonać o sile, zdecydowaniu i stanowczos- ci obozu pokoju.

WYDARZENIA, ostatnich dni - pisze dalej „Neues De- schland” - były równocześnie poważną próbą dla całej na- szej partii, dla bloku partii de- mokratycznych, dla organizacji masowych i aparatu państwow- go. Jeśli można powiedzieć, że partia nasza, że blok partii de- mokratycznych, organizacje ma- sowe i aparat państwowy s- pró- by tej wyszły w zasadzie zwi- cześnie, jeśli można przytoczyć wiele przykładów wspaniałego poczucia obowiązku zarówno wo- bec NRD, jak i całego narodu niemieckiego, to jednak ujawni- ło się wiele poważnych niedo- ciągnięć. Wiele rzeczy trzeba bę- dzie w przyszłości ocenić wnik- liwie niż dotychczas. Wszyscy będą musieli przemyśleć dotych- czasową swoją działalność w ciągu ostatnich dwóch dni i wy- ciągnąć niezbędne konsekwen- cje.

W zakończonym „Neues De- schland” stwierdza, że wydarze- nia ostatnich dwóch dni zapo- czątkują nowy etap w historii Niemieckiej Republiki Demokra- tycznej. Cechą charakterystyczną tego etapu będzie to, że NRD jeszcze troskliwiej uwzględni- będzie potrzeby mas pracują- cych, jeszcze bezwzględniej- będzie wobec wroga, jeszcze bardziej zdecydowanie walczą- będzie o zjednoczenie Niemiec i utrzymanie pokoju.

DNI MORZA

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

jęcych się w znacznej części w posiadaniu obcego kapitału, RYBACKA składająca się z kilku kutrów i ługrów,

STOCZNI

ani jednej, WIELE HALASU na temat zdobycia „kolonii” w imię głoszonego frazesu o „mocarstwie”, który rozpru- sił we wrześniu 1939 r.

...

Dziś WYBRZEZA - 500 KM! Szeroki pas morza szły Polsce w rozwoju jej gospo- darki socjalistycznej, jest waż- nym ogniwem w wykonaniu Planu 5-letniego, w budowie- niu socjalistycznym, jest skut- eczną obroną przed próbami dyskryminacji ze strony państw kapitalistycznych.

PORTY

Poza Gdynią - Gdańsk, Szczecin, Kołobrzeg, Darłowo, Ustka i szeregi mniejszych, rozporządzających coraz lic- niejszymi nowoczesnymi urzą- dzeniami.

FLOTE

rozwiązując się stale, nowo- czesna, której załazkami były statki otrzymane przez Polskę dzięki ZSRR z reparacji. WIELKA FLOTYLE RY- BACKA, której jednostki pły- wają na dalekie potoki.

STOCZNIE

nasze budują dziś kilkanaście statków rocznie, nie wyłącz-ając oceanicznych. Są one wy- konywane przez polskich ro- botników i inżynierów z pol- skich materiałów.

WYTEŻONA PRACA

planowa i skuteczna, której celem jest wzmocnienie rzeczywistej potęgi Polska Ludowej i zapewnienie obronności kraju.

Składają się na to, co jest dziś, wszyscy ludzie morza w oparciu o pracę całego kraju. Ich trud ocenila Polska Ludowa, ogłaszając KARTE STOCZNIOWCA i RYBACKA, otaczając ich opieką, nio- sząc pomoc w sprawach byto- wych.

Osiągnięć i pokojowej pra- cze w polskich wybrze- żach Marynarka Wojenna. Z okazji DNI MORZA - DNIA MARYNARZA, STOCZNIOWCA, RYBACKA, DNIA MARYNARZI WOJEN- nej damy wyraz naszym serdecz- nemu uznaniu dla ich pracy i ich osiągnięć! Cześć ludziom morza! Cześć ich pracu!

TADEUSZ WOJCIECHOWSKI

Wiersz o dzieciach

Dzieci domagały się chleba,
Co dzień, co chwile...
A manna nie spadała z nieba

Dzieci domagały się słońca,
Co dzień, co chwile...
A noc — noc trwała bez końca.

Dzieci domagały się pieszczot,
Pieszczot od życia...

A dziś — dziś rymy moje nie pomieszczą
Bogactwa ich życia.

KATARZYNA SUCHODOLSKA

W bocznej uliczce

MÓWI się sierpień, a myśli się niechętnie: koniec lata, jesień na nosie. Nie wiem, ja lubię sierpień najwięcej ze wszystkich leńskich miesięcy. Jest to miesiąc spokojny, zrównoważony — jak człowiek po czterdziestce. A szczególnie przystępny jest sierpień w Szczecinie, wczesnym rankiem na Pogodnie. Niebo szare, ciepłe, niszulkie, ręką można pogłaskać. Pod nim zielone uliczki jak pod kloszem.

Szerk — szerk — daleko słychać zaurznięcie motyły po asfalcie. Skrzęcam i idę na ten odgłos. O tak wczesnej godzinie przyjemnie jest trochę pogadać.

Zamiata kobieta w granatowym kombinie. Porusza miotłą gesto raz kolo razu jak by zamiatała własną izbę. Na



samym środku ulicy (rano zadane auta tedy nie jeżdżą, bo i po co?), na akasymitnym od nocej wilgoci asfalcie — żelazna taczka na śmieci. W taczce nie duże drewniane pudełko, w którym na brązowej w czerwono-muchomoci podnoszą się dżdżiasty skrzęciak. Siedzi i patrzy. Oczka mętne, miłe, gupawe.

— Dzień dobry, pani — mówię.

— A dzień dobry, panieczka, dzień dobry — odpowiada chętnie kobieta podnosząc głowę. Widać, że już dawno rozpoczęła krzyżowy. Twarz ma opalona, gorzka brudka biegnie kolo ust, ale lagodza ją pogodnie zmarszczki pod oczami.

— Tak, właśnie zaczyna pani pracę?

— A co, panieczka, wczesnie wstać — dzień dłuższy, dłuższy dzień — życie dłuższe. Tak, tak... Jak człowiekowi na starość się zbiera, to czas trzeba szanować, żeby zdążyć wszystko porobić.

— No pani na pewno naprawiała się w życiu niemniej?

— Co z tego, panieczka, kto ży trzeba zaczynać na nowo.

— Czegoż tak?

— Był czas, że myślałam sobie: „No, Kierolcia, co miałas do zrobienia, to zrobiłaś. Nie już ciebie nie popędza”. Inaczej wyszło... Kobieta milnie. Szybimi ruchami zmiata śmiecie na łopacie, wrzuca je do taczki i znówu bierze się za miotłę. — A ja panią znam. Chodzi pani do mleczarni na naszej ulicy. Maż pani taki czarny, jak idzie pod nogi nie patrzy, sunie jak po wodzie, no nie?

— Aha, to mój właśnie.

— A co do dzieł, to już nie wiem. Nie widać ich nigdy z panią. Pewnie nie ma?

— Nie ma.

— Może to i dobrze. Bez kłopotu, zmartwienia... Nie ma kogo truć — nie ma po kim płakać.

— A pani ma dzieci?

— Miałam, panieczka. Synka miałam. Trzy lata już minęło. Dwudziestą i trzecią rok teraz by mu poszedł. Pracował, zarabiał.

— Cóż się z nim stało?

— Co się stało? Zabito go. W jedną chwilę — minutkę... Niedziela była. Obiad już miałam dawać. Heniusz w pokoju siedział, coś czytał. Aż słyszę — krzykowiec do kogoś, „Uciekaj, uciekaj!” Cezdłiam akurat karafkę. Z kuchni co pokolu przez korytarzyk trzeba... Póki ja do pokoiu — widzę wyskoczył Heniusz przez okno. Okno nie wysoko, na parterze... Otwarte bo lato... Ja do drzwi, na schody, a tu jakby niebo piekło, taki wybuch... Wyleciał na podwórze, ale nie było już do czego lecieć.

— Skądże ten wybuch?

— Chłopaki sąsiadzkie znalazli jakąś biedę w gruzach i wrzucili do ognia. Ogień rozłożył w kotłowni między ruiną mi, zaraz kolo naszego okna. Heniusz zobaczył i krzyknął, że by uciekał... Dwóch pobiegło, a trzeci został... Zdażył go je szeze Heniusz odebrać... Nóż ki mu tylko trochę poraniło.

— I tak sama zostałam. Opamiętać się nie mogłam. Ctery lata jak wojna minęła, a jeszcze mogło Heniusza zabraknąć... Chodząc, panieczka, po gruzach, cęły pazurami rozdrapywałam... Chciałam jak się jeszcze to granaty, pociski przekleść wyszukać, żeby już takiego jak moje nie-szczęścia nie było, albo, żeby i mnie rozerwało. Nie wiem co byłoby ze mną, ale siostra list napisała. Wdowa ona jak i ja, tyle, że dzieci ma czworo i na wsi mieszka. Przysłała ten list, a nie wiedziała, że Heniusz już nie ma. Pisze, że niby ja teraz nie pracuję tylko w domu jestem, to możemy wjechać do siebie jej najmłodszego na lato, bo ciężko żyć z nim we żniwa. Przeczytałam ten list. Jak mi przy tym było, to tylko ki wiem, się z-gobaczam, że póki człowiek żywy to o żywym ma myśleć, że moja praca jeszcze nie skończona. Akurat wtedy i ta posada mi się nawinęła... Ot i tak właśnie wstawać. No cóż, Ciapiek, podjedźmy trochę bliżej domu — mówi do pieśka, podnosząc taczkę.

— Muszę go rano ze sobą zabrać, bo pisze, że z mną i małe mu spać nie daje.

— To co, gościa ma pani u siebie? — pytam chociaż już się domyślam.

— Ten gość już trzy lata u mnie siedzi. Jak wtedy go zabrałam, tak już przy mnie zostal. Siostra ma troje kolo siebie, a już tego sama na człowieka wykiekuje. Na złość tej biedzie, co mojego Heniusza zabila...

Powoli wracam do domu i myślę o tym jak piękny jest Szczecin w sierpniu, i jak pięknie i i śludni ludzie mieszkają przy jego zielonych uliczkach.

3. VIII, 1952.

JÓZEF BURSEWICZ

POZMOWA Z PRZYJACIELEM

AUTO Towarzystwa Wiedzy Powszechnej zatrzymało się we wsi. Smolno. Wysiadłem, rozglądając się ciekawie. Domy były ledwo do strzagalnie. Otoczone krzewami i obrosnięte dzikim winem gineły w zaroślach. Ruszyłem brzoową aleją w stronę furty. Wokół mnie była w pełni rozkwitnięta wiosna. Pod wpływem jej atmosfery poczułem jakiś nagły przypływ żądowienia, radości. Zginęły gdzieś moje najdrobniejsze troski.

O piątej po południu mieszkanie siołysza zapelnio się ludźmi. Byłem miło zdziwiony. Wiedziałem, że siołysza nie przyjdzie, a przyszło ponad trzydzieści osób. Usiedliśmy wszyscy w kolo. Siołysza zgasil radio. Tytuł prelekcji był znany. „NRD — nasz sołusznik zachodu”. Czterdzieste pięć minut mówiliśmy o pokojowej pracy, o przyjaźni z Polską, o gospodarstwie, kulturze, o nowej młodzieży niemieckiej. Najbardziej jednak interesował słuchaczy problem naszych Ziem Zachodnich, stosunki Niemców do Szczecina i innych miast. Staralem się wytknąć ten problem na przykładzie kontrastu: Adenauera i szerszona przez niego propaganda rewizjonizmu i wojny. Z drugiej strony NRD — walka o pokój, dobre, sąsiedzkie stosunki z Polską.

Ludzie słuchali uważnie. Stary chłop siedzący na pluszowej kanapie kiwał potakując głową. Rozumiał. Razemliem wrokiem w przeciwną stronę. Uwagę moją zwrócił stojący pod drzwiami chłopak. Zaczęłam mu się przyglądać. Miał może jedenaście lat. Krótko przystrzyżona blond — czupryna delikatnie opalała mu na czolo. Słuchał z lekko rozwarzonymi ustami. Czułem jak pracuje jego móżdżek przy umysł.

Gdy skończyłem, w pokoju nastąpiło poruszenie. Z kolei zaczęli odpowiadać chłopci. Niektórzy byli w Niemczech. Wielu robotników i chłopów niemieckich, już w czasie okupacji, znali jako dobrych ludzi.

Nieraz pomagali — powiedział jeden z chłopów — chlebem się dzielili. Czekali przegranej hitlerowców.

Stary, który w czasie prelekcji spokojnie potakiwał głową, podsumował dyskusję: — Tacy, jak my, wszędzie są jednakowi. Tylko rzadzy są różne. W tym cała bieda.

Pewnie, pewnie — odezwali się głosy.

LUDZIE zaczęli się rozcho-
dzić. Wyszedłem za innymi. Tuż za domem siołysza był las. Posiedłem w tamtą stronę. Znalazłem sobie odpowiednie miejsce.

Posiedze, wóci auto nie przyjeżdża — pomyślałem. Mała, ładna polanka otoczona starymi drzewami i krzakami jałowca wlewała, jak naturalna altana. Robiło się szaro. Płaski z płaskim powracający do gniazd. Gdzieś niedaleko musiały być moczary. Informowały o tym skrzęciaczki zaby. Stare świerki i buki zsumowały nad głowami. Czasem trasnęła jakaś sucha gałąź.

Jak tutaj pięknie — rozglądałem się dokoła.

W tej chwili poczułem kogoś za sobą. Odwróciłem głowę. Tuż za mną stał chłopak, którego obserwowałem w czasie prelekcji.

— Dobrze, że pan do nas przyjechał — zaczął.

— Bardzo się cieszę, że cię kawało się do, o czym mówiłem — odrzekłem.

— Bo ja tu przez jednego spać nie mogę — ciągnął tonem dorosłego człowieka.

— Dlaczego?

— Przychodzi tu taki jeden do wsi, o bogactwie, ale nie z naszej wsi, i strachy mnie napędza.

Zainteresowanie moje wzrosło. Przestałem na chłopca spoglądać, jak na dziecko. Przysunąłem się bliżej.

— Wczoraj też był i słyszałem, jak mówił do ojca:

— I co tak pracujesz na cudzym. Niemcom ziemię uprawiasz, plot stawiasz? Tu trzeba wszystko wykorzystać, ale na ten raz, ot co.

— To po co tu siedzisz? — zapytał ojciec.

— No, nie długo tu posiedzę. Coraz gorsze interesy. Do Polski pojedzie.

Franelek, tak się nazywał mój przyjaciel, przerwał. Ja powtarzałem w myślach słowa chłopca. Umyśliłem nie odpowie-
działem od razu.

Rzeczywiście Franelek po chwili dodał:

— Tego człowieka, to ja nie lubię. Coś kręci. Dlatego głucho-
chałem uważnie co pan mówił. Przecież ja stąd nie chcę wyjechać. Tutaj tak dobrze bawię się w Indian.

— Tu jest Polska, Franku — zacząłem — tylko, że była pod okupacją. Jak w czasie ostatniej wojny. Piotrków, gdzie się urodziłeś, tylko Szczecin, Myślibórz, Smolino — du-

żej cierpiał pod pruską okupacją. Ale w 1945 roku wraz z całą Polską odzyskałmy te nasze ziemie. I lat tu pracuje my. A ten człowiek, o którym mówiłeś, przyjechał tu ro-
bić interesy. Więcej go nie obchodzi. To ży Polak: to wrog, mój i twój. Jemu się nie chce pracować, dlatego jest ży na twego ojca. I na ciebie i twoich kolegów, którzy się bawia w tych lasach. Bo oni i ty będziecie tu później pracować. Prawda?

Franelek poważnie przytaknął.

— Ja też wiedziałem od razu że to niedobry człowiek. Jak teraz przyjdzie do nas, to mu powiem, żeby sobie poszedł.

Nadjechało auto. Czas wracać do Szczecina. Jakaś nie-
bardzo maza się chciało.

Ruszyłem oczekując do wozu. Siedząc już w samochodzie uśmiechałem się jednak:

W Smolinie został Franelek — mój przyjaciel.

TADEUSZ WOJCIECHOWSKI

SEN CZY JAWA

TĘGO DNIA akurat żona uparła się do teatru. Ale ja nie dałem za wygraną. I zaraz przy obiedzie zacząłem ją przekonywać. Widział — mówię — kino, te-
atr — to rzeczy już u nas po-
użytkowane, nie pójdziemy dziś, to jutro. Ale ta impreza, na którą cię, abymy poszli, to po prostu rzeczy wyjątkowej i takiej okazji nie wolno nam zmarować.

Zona wniosła głowę z nad stołu — Ee, to chyba nuda będzie. No, wiesz — oburzyłem się — przecież tam będzie cały kulturalny Szczecin... literaci, plastycy, dziennikarze, zresztą — i tu sięgnęłam po swój najbliższy argument — po części oficjalnej nastąpi bogata część artystyczna. Poza tym, jak słyszałem, każdy z obecnych ma otrzymać pamiątkowy album.

Punktualnie o godz. 18 ukro-
czyliśmy na zbieżnię oświetla-
jącą salę Filharmonii szcze-
cińskiej. Kilka pierwszych rzędów było już zajętych.

Usiedliśmy mniej więcej po
środku sali. Poprzedziło otwarcie szeroko drzwi napłynął wciąż
nowi ludzie.

— Patrz — pochyliłem się
w stronę żony — ten niski, barczysty to znany literat
szcze-
ciński... specjalizuje się w
powieściach o tematyce mor-
skiej.

— A co ostatnio napisał?

— No, ostatnio — zaję-
nałem się — pisze, ale... jesz-
cze nie skończył.

Zona spojrzała na drugą str-
onę. W tej chwili przystępny
młody uszedł na salę nie
krokiem, ale dobrze prezen-
tujący się pan.

uszedł starszy, odświętnie ubra-
ny pan (taką znajoma
twarz, ale nazwiska nie mogę
sobie przypominąć). Rozpiał
potężną teczkę, wyjął z niej
arkusz zapisanego papieru i...

Proszę do przedwidzianego
dzisiejszej akademii... — padały
kolejno nazwiska czołowych
przedstawicieli szcze-
cińskich Związków. Każde
nowe nazwisko wywoływało
burzę oklasków. No, coż to
tym zresztą dziwnego. Ledwo
dwudziestu paru wybranych
zajęło należne im miejsca, kie-
dy do stołu podeszła delega-
cja młodzieży z wizagami
kwiatów. Wrzuciła ją chwila.
To młodzi pisarze, plastycy
działkowali. W tym momencie
przysunął się do mnie nauczyciel
z pomocą i opiekę. Wresz-
cie wstępna ceremonia została
zakończona. Zza stołu powstał
przewodniczący zebrania...

Celem wygłoszenia referatu
wstępując, udzielił głosu za-
służonemu działaczowi kulta-
ralnemu, członkowi honoro-
wemu Związku Literatów,
Plastyków i Dziennikarzy w
Szczecinie, ob. Senczyński.

Tenże honorowy członek
podał też już do mówicy, przysunął nieco bliżej karkafkę
z wodą, odsunął nieco dalej
mikrofon i zaczął rozkładać
obszerny maszynopis.

Na salę faktycznie zasiał.

Koleżanki i koledzy, miłi
goście!

Dzisiejsza akademika została
zorganizowana dla uczczenia
złotych rocznicy zamk-
nięcia ścieżki artystycznej
przez al. Wojska Polskiego Nr.
46. Treba było paru lat, aby
wspólnymi siłami, pokonując
coraz to nowe trudności, zdo-
bać się na takie osiągnięcie.
A oto i jego skutki: warto-

Stanisław Dauksza

„Do you understand?”

NAJCZĘŚCIEJ u wej-
ścia portu ma charakte-
rystyczną budowlę, ta-
ki niby znak szczególny. Ma-
rynarze różnych statków dosko-
nale znają szcześciński ewelator
żobowy. Przy nim na prawo,
koronka budowl na nabrzeżu
Ewa.

Przy uruchomionym, a nie
gdyś zdewastowanym ewelato-
rze, gdzie po wojnie w szwa-
rach uganiali się dżiki kacz-
ki, dziś kuli nowoczesnych
składow portowych pospólny
arkadami betonu zieleni drzew
przybrzeżnych. Zresztą, nowe
magazyny, nowe konstrukcje
stalowe przestają nas specjal-
nie zadziwiać, chociaż wyrasta-
ją niby grzyby po deszczu.

Przedwczoraj poszedłem na
Waly Chrobrego. Zapatrzyłem
się na dżwigi, kocim ruchem
wynagające czarne grzbiety i
dopiero po chwili zwróciłem
uwagę, że w wyłotu Odry,
między ewelatorem a Stocznią,
przesunął się statek z pstroka-
tą banderą panamską.

Czyżby to ten sam? — po-
derwało mnie wspomnienie.
Statek wsunął się za ewelator
i tylko ponad zielenią wdo-
wały do basenu węglowego
dwa maszty.

Wtedy na nim uczyłem się
przeladunku. Był majowy wie-
zor, na wyspie Grodzkiej wa-
lowy słowiki. Na statku bez
przewidy kwały się bomy
wiel. Nabrzeża nie miały dżw-
gów.



Na pokład wyszedł kapitan.
Pijanłuski w sztok. Chwiał się
we wszystkie strony świata.
Nie padał, bo nie wiedział w
którą stronę upaść. Przywołał
mnie.

Port! — zatoczył ręką.
— Taki port mam gdzieś! „Do
you understand?”

Istotnie, poskręcane w spira-
le szyny kolejowe, kominy
fabryk leżące w poprzek ulic
portowych, wtedy naprawdę
drażnili zdewastowanych
dżwigów rozpruwały piękno
wiosny.

ZERWAŁEM się z ławki,
a z zóski przesładując
w ósemkę, pojechałem natych-
miast pod statek do kapitana,
który przeleż od tamtego cza-
su nie był w Szczecinie.

Po sledniu latach zobaczy-
łem go. Był chłapa trzeżywy.
Z mostku kapitańskiego zdzile-
rając głowę, aż mu na pley
czapka leciała, bacznie spogła-
dał na ogromny tasmowiec i
wywrótnice.

Czekal nim statek przybył
w cień węglowego transporte-
ra. Byłam pewny czym mnie
przywita, gdy się mu przy-
pomnę. Już nieraz zaskoczony
Szwed, Norweg, czy Holender,
mniej więcej! w ten sposób —
wyglądało — niby że coś
gdzieś nabrali! — kłopotliwie
tłumaczył się:

— Ciekawe, kłoby się spo-
dziewał! Hm! W takim tem-
ple? Interesujące! „Very inter-
esting!”

Postanowiłem zlenacka za-
dać mu pytanie. Pytanie pro-
ste:

— „Do you understand?”

1) Czy ty rozumiesz?

